



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie



Szczecin 2020

*Walka o prawdę
i pamięć*



**Sprawa śmierci
Jana Stawisińskiego
w kopalni „Wujek”
w świetle akt sądowych**



Znaczek poczty podziemnej
(AIPN Szczecin)

Walka o prawdę i pamięć



Sprawa śmierci Jana Stawisińskiego w kopalni „Wujek” w świetle akt sądowych



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020

Tekst:

Danuta Szewczyk

Redakcja i korekta:

Ewa Pankanin

Projekt graficzny i skład:

Stilus Rajmund Dopierała

Druk:

MEDIA BROTHERS Tomasz Zając

Ikonografia:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Archiwum Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach

Polska Agencja Prasowa

Zbiory prywatne Janiny Stawisińskiej

Zdjęcie na okładce i stronie tytułowej:

Zdjęcie kopalni „Wujek”

(Ze zbiorów rodziny Stawisińskich)

Na odwrocie okładki:

Łańcuch sędziowski z godłem państwowym (Fot. Robert Stachnik)



© Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020



Ewa Widuch z Komitetu Pamięci poległych górników (C) i Krystyna Gzik, żona jednego z poległych górników (P), w czasie procesu b. zomowców, 31 maja 2007 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)



Janina Stawisińska w czasie jednej z rozpraw, 24 czerwca 2008 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)

Śmierć dziewięciu górników w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r. oraz toczące się procesy karne w tej sprawie przez blisko 30 lat, po zmianach ustrojowych w Polsce, skupiały uwagę całego społeczeństwa. Każdy z nas oczekiwał i nadal chciałby poznać pełną odpowiedź na zasadnicze pytanie: kto, kiedy i w jaki sposób przyczynił się do śmierci górników. Warto przypomnieć najważniejsze etapy i przebieg procesów dotyczących sprawców śmierci górników z „Wujka”, ze szczególnym uwzględnieniem jednego z nich, Jana Stawisińskiego, pochodzącego z Koszalina. Rodziny zastrzelonych górników niestrudzenie starały się dochodzić prawdy i sprawiedliwości. W sposób szczególny wyróżniała się w dążeniu do sprawiedliwego wyroku dla sprawców i mocodawców tej zbrodni matka Jana Stawisińskiego, Janina Stawisińska.

Śmiertelne strzały skierowane do górników w kopalni „Wujek” w Katowicach 16 grudnia 1981 r. padły podczas pacyfikacji strajku okupacyjnego, podjętego jako protest przeciw internowaniu przewodniczącego NSZZ „Solidarność” tej kopalni Jana Ludwiczaka oraz wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Na skutek użycia broni palnej przez pluton specjalny ZOMO przeciwko strajkującym zostało zabitych dziewięciu górników: sześciu poniosło śmierć na miejscu, trzech kolejnych, m.in. Jan Stawisiński, doznając śmiertelnych postrzałów, zmarło w grudniu 1981 r. i styczniu 1982 r.

Dzięki Małgorzacie Haciskiej, siostrze Jana Stawisińskiego, która przekazała do Muzeum w Koszalinie dokumenty z procesów karnych przeciwko sprawcom śmierci górników z „Wujka”, możemy bliżej poznać przebieg rozpraw. Większość akt otrzymała od organów wymiaru sprawiedliwości lub sama je napisała matka poległego górnik, Janina Stawisińska z Koszalina. Była ona oskarżycielem posiłkowym w sprawach karnych przeciwko funkcjonariuszom z plutonu specjalnego ZOMO w Katowicach i gen. Czesławowi Kiszczakowi, ówczesnemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Część dokumentów otrzymała jako strona pokrzywdzona w sprawie przeciwko prokuratorom Witoldowi Konarzewskiemu, Januszowi Brołowi i Romanowi Trydułskiemu z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach w 1981 r. oraz Waldemarowi Wilkowi z Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie, oskarżonym o udzielenie funkcjonariuszom państwa komunistycznego pomocy w celu uniknięcia odpowiedzialności karnej w związku z prowadzonym śledztwem (od 16 grudnia 1981 do 20 stycznia 1982 r.) w sprawie pacyfikacji KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju 15 grudnia 1981 r. oraz KWK „Wujek” w Katowicach 16 grudnia 1981 r. Ponadto brała udział w sprawie przeciwko Jerzemu Grubie, Komendantowi Wojewódzkiemu MO w Katowicach, oskarżonemu o działania na szkodę interesu wymiaru sprawiedliwości w celu uniknięcia odpowiedzialności

karnej przez sprawców, którzy strzelali do strajkujących górników w KWK „Wujek”.

Wśród poległych górników znajdował się Jan Stawisiński, przez przyjaciół i kolegów z „Wujka” nazywany Jankiem. Z Koszalina do Katowic wyjechał w 1979 r. W tym czasie uczęszczał do koszalińskiego Technikum Elektrycznego. W domu sytuacja materialna była trudna: po ciężkim wypadku ojca, z zawodu blacharza-dekarza, lekarze orzekli jego niezdolność do pracy. W tej sytuacji pięcioosobowa rodzina musiała utrzymać się ze skromnej renty ojca. Matka Janka wołała, aby syn nie wyjeżdżał „za pracą” daleko od domu, on jednak podjął samodzielną decyzję. Pracując w kopalni, chciał więcej zarobić i pomóc matce w utrzymaniu rodziny. Pracę w kopalni „Wujek” zarekomendował mu górnik Stanisław Ciszewski, który latem 1979 r. wypoczął w ośrodku wczasowym w Lubowie, gdzie Janek pracował sezonowo jako ratownik. Pracując już w „Wujku”, w Katowicach, zapisał się do Technikum Górniczego dla Pracujących. Janek uczył się dobrze, chciał po skończeniu szkoły zdawać na studia i zostać geologiem. Miał plany i marzenia, jak każdy młody człowiek.



Jan Stawisiński 1960–1982
(Ze zbiorów rodziny Stawisińskich)

Rano, 13 grudnia 1981 r., jego przyjaciel Stanisław Ciszewski widział go po raz ostatni: był razem z innymi górnikami w łaźni, gdzie na wiadomość o stanie wojennym organizowano strajk. 15 grudnia wieczorem Janek przyszedł do kopalni, by wziąć udział w proteście. W środę, 16 grudnia, gdy zaczął się szturm ZOMO,

trzymał się razem z dwoma kolegami, Janem

Domżałskim i Andrzejem Żłobińskim.

Podczas strzałów oddawanych przez zomowców koledzy stracili go z oczu.

Janek był wysoki (198 cm), więc stanowił łatwy cel. W chwili, gdy dosięgła go kula zomowca, miał 21 lat. Po spacyfikowaniu strajku koledzy szukali Stawisińskiego na stacji ratownictwa, gdzie leżeli zabici górnicy, ale tam go nie znaleźli. Poszukiwali dalej, w szpitalach w Ochojcu i na Ligocie – bez

skutku. W piątek, 18 grudnia, dowiedzieli się, że jakiś górnik leży w szpitalu w Szopienicach. Pojechali i tam poznali go: leżał nieprzytomny, z przestrzeloną głową.

Matka Janka na wieść z Radia Wolna Europa o oddziałach ZOMO strzelających do górników w kopalni, w której pracował syn, pojechała natychmiast do Katowic. Wyprosiła, by przewieziono Janka do szpitala górniczego w Ochojcu. Najęła się do pracy jako salowa i pielęgnowała syna. Był w ciężkim stanie. Zmarł 25 stycznia 1982 r. Badania sekcyjne wykazały przestrzał mózgowiczaszki obu półkul mózgowych, odczyn zapalny w oponach mózgowych po zabiegach obustronnej trepanacji, rozległe zapalenie płuc i zmiany zapalne w innych narządach. Przy sekcji zwłok obecny był oficer śledczy Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gliwicach.



Helm Jana Stawisińskiego, postrzelonego śmiertelnie przez pluton specjalny ZOMO w KWK „Wujek” w dniu 16 XII 1981 r., dar Janiny Stawisińskiej, zbiory Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze (Fot. Robert Gerlich)

29 stycznia 1982 r. w Koszalinie odbył się pogrzeb Jana Stawisińskiego, poprzedzony nabożeństwem żałobnym w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, w którym uczestniczyło około 100 osób. Kazania nie wygłoszono, dopiero na cmentarzu w obecności około 170 osób mowę pożegnalną wygłosił o. Rajmund Marszałkowski. Nawiązał w niej do daty 16 grudnia 1980 r., związanej z odsłonięciem w Gdańsku pomnika robotników poległych na Wybrzeżu. Nadmienił, że podczas tych uroczystości władze składały oficjalne deklaracje, iż tragedia grudniowa 1970 r. nie może się nigdy powtórzyć. Podkreśliwszy, żeby Polacy wówczas uwierzyli, iż rozpoczyna się nowy etap historii, który zapewni wszystkim jedność i sprawiedliwość, wypowiedział pamiętne słowa: „[...] Oto nowe ofiary, i oto znowu stajemy nad trumnami, stajemy nad trumną młodego człowieka, który oddaje życie dla tej samej sprawy. Jakie więc gwarancje, jakie więc zaufanie do tych, którzy zapewniali?



Pogrzeb Jana Stawisińskiego w Koszalinie, 29 stycznia 1982 r. (Ze zbiorów rodziny Stawisińskich)

Bóg upomni się o to życie, bo ta krew woła o pomstę do nieba. Kainowa zbrodnia dokonana na bracie Polaku, który pragnął [...] dobra, miłości, sprawiedliwości i prawdziwego pokoju”. Podczas pogrzebu cmentarz obstawiony był esbekami. Matka Janka miała z nimi odtąd często do czynienia. Kiedy przychodziła z mężem na grób syna, oni już tam czekali. Zabierali na przesłuchania i pytali: „Co to za prowokacje urządzać z mężem na cmentarzu?” Grób Janka był bowiem do 1989 r. miejscem, gdzie koszalińscy działacze Solidarności składali wiązanki kwiatów z wstęgami z napisem „Solidarność”, przypominając w ten sposób, że związek działa wbrew zakazom reżimowych władz.

W 1983 r. na grobie Janka postawiono pomnik ze środków zebranych przez Solidarność, dzięki sprzedaży na ten cel cegiełek.



Grób Jana Stawisińskiego na cmentarzu komunalnym w Koszalinie
(Ze zbiorów rodziny Stawisińskich)

Matka Janka nie pogodziła się z utratą syna. Przez 20 lat walczyła o prawdę i sprawiedliwość dla sprawców tragedii „Wujka”: od 1991 r. brała udział w śledztwie, a od 1993 r. – w kolejnych rozprawach sądowych, które toczyły się w Katowicach i Warszawie. Na stosowane przez oskarżonych utrudnienia i spowolnienia w przebiegu procesu reagowała żywo. W odpowiedzi na decyzje Sądu Wojewódzkiego w Katowicach w 1993 r., dotyczące zwolnień z tymczasowego aresztowania oskarżonych dowódców akcji pacyfikacyjnej w „Wujku” – Mariana Okrutnego i Kazimierza Wilczyńskiego oraz dowódcy plutonu specjalnego Romualda Cieślaka, a także odrzucenia wniosku o tymczasowe aresztowanie gen. Czesława Kiszczaka, ze względu na utrudnianie postępowania karnego, napisała krytyczną opinię, wyrażając oburzenie. W swoim piśmie z 4 października 1993 r. oceniła decyzje sądu jako bardzo korzystne dla oskarżonych, stwierdzając, że w ten sposób jest im „okazywana wyrozumiałość ponad wszelką wątpliwość”. Wobec uzasadnienia sądu, iż „na obecnym etapie postępowania nie zachodzi »obawa matactwa«, czy też utrudnienia postępowania przez oskarżonych” (po zwolnieniu ich z aresztu), z goryczą zauważyła: „Określenie »matactwo«, akurat w tej konkretnej sprawie jest obecne od 16 grudnia 1981 r. do chwili obecnej! [...] Mnie, i nie tylko, nie mieści się w głowie, jak zbrodniarze i mordercy mogą być na wolności? Prawo i sprawiedliwość na całym świecie ściga zbrodniarzy! [...] W takim razie w jakim kraju My żyjemy”. Z kolei w 1997 r., pod koniec pierwszego procesu przeciwko zomowcom z plutonu specjalnego oskarżonym o śmierć górników w KWK „Wujek”, na sali rozpraw, po cynicznej wypowiedzi jednego z milicjantów, iż w „Wujku” to górnicy zagrażali zomowcom, Janina Stawisińska nie wytrzymała, wstała i zapytała: „Przepraszam bardzo, a ilu milicjantów zabili wtedy górnicy?”



Janina Stawińska podczas rozpatrywania kasacji obrony zomowców skazanych na kary od 3,5 do 6 lat więzienia za pacyfikację kopalni „Wujek”, 22 kwietnia 2009 r. (Fot. Grzegorz Jakubowski/PAP)



U góry: Janina Stawińska, oskarżyciel posiłkowy i sędzia Trybunału Stanu Janusz Margasiński (L) oraz prokurator Zbigniew Siejbik (P) podczas rozpatrywania kasacji obrony zomowców skazanych na kary od 3,5 do 6 lat więzienia za pacyfikację kopalni „Wujek”, 22 kwietnia 2009 r. (For. Grzegorz Jakubowski/PAP)



Czesław Kłosek i Janina Stawińska, oskarżyciele posiłkowi w czasie procesu b. zomowców oskarżonych o strzelanie w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r., po ogłoszeniu wyroku w sprawie kasacji obrony zomowców skazanych na kary od 3,5 do 6 lat więzienia, 22 kwietnia 2009 (For. Grzegorz Jakubowski/PAP)

Podstawowym aktem w sprawie śmierci górników z kopalni „Wujek” w dniu 16 grudnia 1981 r. jest Akt Oskarżenia Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach z 21 grudnia 1991 r., skierowany do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, który wyznaczył pierwszą rozprawę w procesie karnym na 10 marca 1993 r. W akcie tym podano, że 8 października 1991 r. prokuratura podjęła na nowo śledztwo (umorzone 20 stycznia 1982 r. przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Gliwicach) w sprawie pozbawienia życia 9 górników i usiłowania pozbawienia życia dalszych 21 górników KWK „Wujek” w dniu 16 grudnia 1981 r. przez funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO Katowice. Ponadto informowano, że 3 marca 1992 r. podjęto na nowo umorzone 16 stycznia 1982 r. śledztwo w sprawie usiłowania pozbawienia życia czterech górników z KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju 15 grudnia 1981 r. przez w/w pluton. Oba postępowania zostały połączone w jeden proces, aby wspólnie prowadzić sprawę karną.

W procesie oskarżono Mariana Okrutnego, dowódcę operacji pacyfikacji KWK „Wujek”, zastępcę komendanta KWMO w Katowicach, zarzucając mu m.in. to, że „zdecydował o skierowaniu przeciwko strajkującym górnikom 19-osobowej grupy funkcjonariuszy z plutonu specjalnego pułku manewrowego KWMO w Katowicach, wyposażonych wyłącznie w broń palną – pistolety maszynowe wz. Pm-63 z amunicją bojową, przewidując, że pluton ten może oddać strzały w kierunku strajkujących [...], i godząc się na to, w wyniku czego po użyciu broni śmierć ponieśli: Jan Stawisiński, Joachim Gnida, Andrzej Pełka, Bogusław Kopczak, Zenon Zając, Zbigniew Wilk, Krzysztof Giza, Józef Czekalski i Ryszard Gzik [...]”. Ponadto zarzucano mu zranienie 21 górników.

Drugim oskarżonym o sprawstwo kierownicze został Kazimierz Wilczyński, dowódca pułku manewrowego KWMO, bezpośrednio dowodzący akcją pacyfikacji kopalni „Wujek”, który skierował

Jeden z oskarżonych, Marian O. (C) podczas rozprawy. W katowickim Sądzie Apelacyjnym rozpoczęła się 19 bm. rozprawa apelacyjna w sprawie byłych funkcjonariuszy oddziału specjalnego ZOMO oskarżonych o strzelanie do górników podczas pacyfikacji KWK „Wujek” w grudniu 1981 r., 19 czerwca 2008 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)



Proces przeciwko byłym zomowcom, członkom plutonu specjalnego, oskarżonym o strzelanie do górników podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r. w Sądzie Okręgowym w Katowicach. W głębi z prawej: Romuald Cieślak, były dowódca ZOMO, który kierował akcją, 25 maja 2007 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)

funkcjonariuszy plutonu specjalnego przeciwko strajkującym, przyczyniając się do śmierci 9 górników i ciężkiego zranienia kolejnych 21. Trzecim był Romuald Cieślak, dowódca plutonu specjalnego, oskarżony o to, że podczas przeprowadzania pacyfikacji kopalni „Wujek” dał sygnał podległemu oddziałowi do otwarcia ognia w kierunku strajkujących, w wyniku czego śmierć poniosło 9 górników i 21 zostało ciężko rannych. Ponadto oskarżonych zostało 16 funkcjonariuszy z plutonu specjalnego biorących udział w/w akcji w „Wujku”. Byli to: Maciej Szulc, Grzegorz Włodarczyk, Dariusz Ślusarek, Antoni Nycz, Henryk Huber, Zbigniew Wróbel, Józef Rak, Grzegorz Berdyn, Ryszard Gaik, Andrzej Rau, Andrzej Bilewicz, Marek Majdak, Edward Ratajczyk, Bonifacy Warecki, Grzegorz Furtak i Krzysztof Jasiński. Zarzucono im użycie broni palnej wobec strajkujących, w wyniku czego śmierć poniosło 9 górników i ciężko zraniono 21.

Wreszcie oskarżonym w sprawie został Czesław Kiszczak, o to, że „od 13 XII 1981 r. do 16 XII 1981 r. w Warszawie jako Minister Spraw Wewnętrznych PRL spowodował niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia pracowników KWK »Manifest Lipcowy« w Jastrzębiu-Zdr. oraz KWK »Wujek« w Katowicach przez to, że bez żadnej podstawy prawnej szyfrogramem ZW-I-01486/81 [z dnia 13 grudnia 1981 r. – przyp. D.S.] zobowiązał podległych mu funkcjonariuszy do przestrzegania reguł postępowania zezwalających im na użycie broni palnej wobec załóg zakładów objętych strajkiem okupacyjnym i przekazał swoje uprawnienia w zakresie decyzji o użyciu broni palnej dowódcom oddziałów i pododdziałów Milicji Obywatelskiej, będąc świadomym realnej możliwości skorzystania przez kierujących akcją z tego uprawnienia, czym przyczynił się do spowodowania śmierci [...] oraz powstania ciężkich obrażeń ciała górników [...]”.

Ważnym elementem tego procesu jest podstawa prawna wprowadzenia stanu wojennego i przepisy dotyczące zasad użycia broni palnej, określone w szyfrogramie szefa MSW gen. Kiszczaka z 13 grudnia 1981 r., który rozesłano w pierwszym dniu stanu wojennego do wszystkich komend wojewódzkich MO, w tym do KWMO w Katowicach. Miały one bezpośredni wpływ na tragiczne wydarzenia w kopalniach „Manifest Lipcowy” i „Wujek”. Podstawę prawną stanu wojennego tworzyły cztery dekrety i uchwała Rady Państwa



Gen. Czesław Kiszczak na sali sądowej oskarżony o przyczynienie się do śmierci górników z kopalni „Wujek”, 26 września 2006 r. (Fot. Tomasz Gzell/PAP)

z 12 grudnia 1981 r. Faktycznie były przygotowane przez sztab Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, a podpisane przez Radę Państwa w nocy z 12 na 13 grudnia na specjalnym posiedzeniu, zwołanym przez sztab WRON. Uchwalenie dekretów przez Radę Państwa odbyło się z pogwałceniem Konstytucji, bowiem organ ten nie był władny uchylać dekretów w czasie trwającej akurat sesji Sejmu. Zawarta w art. 61 dekretu o stanie wojennym klauzula, iż wchodzi on w życie „z dniem uchwalenia” (każdy z 4 dekretów zawierał tę klauzulę), nie zaś, jak tego wymagało prawo, „z dniem ogłoszenia” w Dzienniku Ustaw, nie oznaczała zawieszenia ustawy karnej (art. 1 kk). Zdaniem prokuratury dekret nie upoważniał do ścigania oraz karania za określone w nim czyny zabronione, takie jak strajki i manifestacje, przed jego prawnym ogłoszeniem w Dzienniku Ustaw. Pomimo umieszczenia w nagłówku Dziennika Ustaw Nr 29 z 1981 r. daty 14 grudnia 1981 r. faktycznie został on wydrukowany 17 grudnia 1981 r. i od tego dnia obowiązywał. Tak więc zapis, iż dekret obowiązuje „z dniem uchwalenia”, oznaczał złamanie zasady konstytucyjnej *lex retro non agit* (prawo nie działa wstecz).

- 2 -
- h/ wypadkami nadzwyczajnymi w rozumieniu dekretu są przypadki
- spowodowania niebezpieczeństwa powszechnego dla życia zdrowia lub wolności obywateli,
 - spowodowania bezpośredniego niebezpieczeństwa zagrożenia dla mienia społecznego, indywidualnego lub osobistego znacznych rozmiarach,
 - spowodowania niebezpieczeństwa zagrożenia obiektów wojskowych dla obronności lub bezpieczeństwa państwa,
 - spowodowania bezpośredniego zagrożenia albo zajęcia władzy administracji państwowej oraz organizacji politycznej i społecznych, a także ważnych obiektów i urządzeń obronności państwa.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH

gen. dyw. C. KISZCZAK

13 XII 81. jeli. 11-00

Łuk. przygotowane na polecenie sekretarza A. Kiszczaka

Od: Ministra Spraw Wewnętrznych Warszawa, dnia 13 grudnia 1981 r. 208 r

Do: Komendantów Wojewódzkich MO
/woj. wszystkie/

Komendantów Szkół MSW i MO.

T A J N E

Egz. nr 1

SZYFROGRAM NR 2U-I-01486/14

Treść:

- Na podstawie art. art. 23, 26, 27 i 28 dekretu z dnia 13 grudnia 1981 r. o stanie wojennym wprowadzone zostały następujące zasady użycia środków przymusu bezpośredniego, w tym broni palnej przez funkcjonariuszy MO i pracowników /członków/ formacji /organizacji/ powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego oraz żołnierzy w wypadkach nadzwyczajnych:
- a/ użycie środków przymusu bezpośredniego w tym broni palnej następuje na zasadach określonych w obowiązujących dotychczas przepisach,
 - b/ w wypadkach nadzwyczajnych można użyć środków przymusu bezpośredniego w tym chemicznych środków obezwładniających i urządzeń do miotania wody a w przypadkach wyjątkowych również broni palnej, gdy nie można inaczej uniknąć niebezpieczeństwa, zagrożenia życia lub zamachu,
 - c/ użycie chemicznych środków obezwładniających i urządzeń do miotania wody, następuje na podstawie decyzji Komendanta Wojewódzkiego MO, a w odniesieniu do sił zbrojnych - dowódcy okręgu wojskowego,
 - d/ użycie broni palnej przez oddziały i pododdziały zwarte następuje na podstawie decyzji Ministra Spraw Wewnętrznych, a w odniesieniu do sił zbrojnych - Ministra Obrony Narodowej,
 - e/ w przypadkach, w których wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia albo mienia społecznego w znacznych rozmiarach decyzje o użyciu wyżej wymienionych środków podejmuje dowódca oddziału lub pododdziału o czym niezwłocznie zawiadamia swego przełożonego,
 - f/ decyzje o wyposażeniu członków ORMO oraz innych formacji i organizacji powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego w środki przymusu bezpośredniego, a w szczególności uzasadnionych przypadkach również w broń palną podejmuje Minister Spraw Wewnętrznych,
 - g/ w okresie stanu wojennego formacje i organizacje powołane do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego, z wyjątkiem sił zbrojnych, podlegają w sprawach operacyjnych Ministrowi Spraw Wewnętrznych i organom MO,

- V e r t e -

Zatem szyfrogram gen. Kiszczaka z 13 grudnia wyprzedzał dekret o stanie wojennym o 4–5 dni. W akcie oskarżenia stwierdzono, że „sporządzając i nakazując rozesłanie tego szyfrogramu Minister Spraw Wewnętrznych przekroczył swoje uprawnienia szefa resortu, wprowadzając przedwcześnie w fazę wykonawczą nieobowiązującą jeszcze uregulowania dekretu o stanie wojennym. Działaniem tym samowolnie i autorytatywnie zdelegalizował pewną kategorię społeczną w postaci strajków. Do 1982 r. procedura strajkowa nie była uregulowana prawnie i formy tego zjawiska kształtowały się jeszcze w drodze zwyczaju”. Zdaniem prokuratury, dopuszczając w szyfrogramie możliwości użycia broni przeciwko strajkującym, szef MSW postawił strajk w kategorii zjawisk prawem zabronionych, które wymuszają konieczność zdecydowanego przeciwdziałania. Działanie takie stało w jawnej sprzeczności z podstawową zasadą prawa karnego – *nullum crimen poenali anteriori* (nie ma przestępstwa bez wcześniejszej ustawy). Powyższe ustalenia stały się podstawą do przedstawienia Czesławowi Kiszczakowi zarzutu sprowadzenia powszechnego zagrożenia dla życia i zdrowia ludzkiego w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych. W tym konkretnym przypadku wydał on polecenie, wbrew obowiązującemu prawu, użycia broni palnej przeciwko ludziom strajkującym i to w taki sposób, aby ludzie ci nie wiedzieli o podjętej w tej sprawie decyzji, szyfrogram bowiem był tajny. Przekazując uprawnienia do podejmowania decyzji o użyciu broni palnej przez dowódców pododdziałów, tj. do najniższego szczebla włącznie, faktycznie doprowadził do utraty kontroli nad oddziałem wyposażonym w broń palną i w efekcie do tragedii. Powoływanie się na ogłoszenie w środkach masowego przekazu nakazów i zakazów określonych w dekreście o stanie wojennym przed jego uprawomocnieniem się nie tłumaczyło podjętego przez szefa MSW działania.

Za formalną przyczyną wprowadzenia stanu wojennego – zagrożenie bezpieczeństwa państwa – stała wola utrzymania władzy przez reżim komunistyczny.

Zarówno w śledztwie, jak i w procesie sądowym Czesław Kiszczak nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. W swoich wyjaśnieniach określił zarzuty jako bezzasadne, uznając, że treść szyfrogramu była zgodna z treścią dekretu o stanie wojennym. Nakazując jego rozesłanie, postąpił zgodnie z przepisami dekretu o stanie wojennym. Stwierdził, że szyfrogram miał moc obowiązującą i musiał być bezwzględnie wykonany przez wszystkich jego podwładnych. Podał również, że jakkolwiek zna konstytucyjną zasadę promulgacji aktów prawnych, to jednak uważał, że dekret wydano w sytuacji szczególnego zagrożenia dla kraju i musiał być wprowadzony niezwłocznie. Dla niego był to akt prawny obowiązujący od momentu uchwalenia. Odnośnie do wydarzeń zaistniałych podczas pacyfikacji kopalń „Manifest Lipcowy” i „Wujek” podał, iż „o użyciu broni w Jastrzębiu dowiedział się w godzinach popołudniowych w dniu 16 XII 1981 r., kiedy omawiał z kierownictwem MSW wydarzenia jakie miały miejsce w kopalni »Wujek«. O fakcie użycia broni przez pododdziały milicji w trakcie akcji w dniu 16 XII 1981 r. dowiedział się od Komendanta Wojewódzkiego MO płk. Gruby, który zadzwonił do Warszawy [...]”.

Z kolei obrońca Czesława Kiszczaka w apelacji od skazującego wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z 17 marca 2004 r. stwierdził, że oskarżony, analizując podpisywany w 1981 r. szyfrogram oraz dekret o stanie wojennym, zwłaszcza zapis dopuszczający możliwość użycia broni w sytuacjach wyjątkowych, uznał, że zapis ten był zbyt szeroko ujęty, pozwalał na dowolność interpretacji, dlatego dokonał w szyfrogramie odręcznego dopisku, zmieniając w zasadniczy sposób treść pkt. b dotyczącego użycia broni palnej. W ten sposób świadomie zawęził możliwość interpretacji tego zapisu, pomimo że

szyfrogram miał być wiernym powtórzeniem fragmentów dekretu o stanie wojennym. Obrońca przyznał, że oskarżony postąpił wówczas wbrew prawu, bo nikt nie miał samodzielnego upoważnienia do zmiany treści aktów wydawanych przez Radę Państwa. Tym samym obrońca zaprzeczył sam sobie, wyrażając w apelacji swoją ocenę szyfrogramu i stwierdzając, że „był to akt przekazania do informacji podwładnym przepisów stanowiących fragment dekretu o stanie wojennym [...]”.

Oskarżony gen. Kiszczak zeznał, że nie wydał rozkazu użycia broni wobec strajkujących w „Manifeście Lipcowym” i „Wujku”, że w szyfrogramie wyraźnie zastrzegł, iż o zgodę na jej użycie każdorazowo należało zwrócić się do niego. W swojej apelacji od wyroku z 2004 r. przytoczył oświadczenie odbiorcy szyfrogramu płk. Gruby, szefa KWMO w Katowicach. Według płk. Gruby podczas akcji w kopalni „Wujek” dowódcy pododdziałów zwrócili się do dowódcy akcji płk. Wilczyńskiego o zgodę na użycie broni. Z kolei ten o taką zgodę poprosił płk. Grubę, który odmówił słowami: „Broni nie używaj, poczekaj na rozkaz”. Cytowana w apelacji odpowiedź płk. Gruby różni się istotnie od jej zapisu w Dzienniku Sztabowym WSK w Katowicach z 1981 r.: „Nie czekaj na rozkaz”. W akcie oskarżenia z 1991 r. zwrócono uwagę na fakt, że w stanie, w jakim dziennik ten udostępniono do śledztwa, pomiędzy słowem „nie” a „czekaj na rozkaz” widniał przecinek, którego umieszczenie nadawało zapisanemu w dzienniku zdaniu odmienne znaczenie niż zacytowanej powyżej wypowiedzi. Zapis bez przecinka miał widzieć red. J. Dziadul z „Polityki”, który opisał ten fakt m.in. w „Życiu Warszawy”. Był jedyną osobą, której udostępniono te materiały w 1990 r. przed przekazaniem ich Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Zbadania Działalności MSW.

Tak więc istotny dla sprawy zapis ewidentnie sfałszowano, zmieniając zasadniczo jego sens. Pierwotne brzmienie: „Nie czekaj na rozkaz”

potwierdzałyby zarzut prokuratury, iż szef MSW scedował decyzję o użyciu broni palnej na dowódców prowadzących pacyfikację strajków. Fakt, że nie pytano szefa MSW o zgodę na użycie broni, potwierdzają dokumenty przedstawione w akcie oskarżenia. Z cytowanego tam Dziennika Odpraw kpt. Górskiego wynika, że wieczorem 15 grudnia 1981 r., podczas odprawy w KWMO, komendant Gruba telefonował do MSW – do wiceministra gen. Ciastonia, do sekretariatu ministra gen. Kiszczaka, informując, że tego dnia została użyta broń przez „komandosów” z ZOMO przeciw górnikom w „Manifeście Lipcowym”. Zatem płk Gruba już po fakcie poinformował gen. Kiszczaka o użyciu broni w tej kopalni.



Gen. Jerzy Gruba,
w latach 1979–1983
komendant wojewódzki MO
w Katowicach (AIPN)

Podobnie było w przypadku kopalni „Wujek”. Komendant Gruba dzwonił do ministra Kiszczaka podczas akcji pacyfikacyjnej, gdy padły już strzały i byli zabici. Potwierdzają to zeznania świadków. Według Barbary Jęsko, pielęgniarki z punktu sanitarnego w „Wujku”, około godz. 11.30 przyniesiono ciało pierwszego górnik – Zbigniewa Wilka. W tym czasie do punktu przybył lekarz, który stwierdził jego zgon. Po kilku minutach przyniesiono zwłoki następnych dwóch górników.

Około 12.00 przyniesiono rannego Józefa Czekalskiego, który po chwili zmarł. W ciągu kolejnych minut przyniesiono zwłoki jeszcze trzech górników. Zdaniem świadka pomiędzy przyniesieniem pierwszego a ostatniego zabitego górnik upłynęło ok. 60 minut. Lekarz z kopalni „Wujek” Józef Pethe potwierdził, że ok. godz. 12.10, w chwili jego przybycia do punktu sanitarnego, dr Jankowski udzielał pomocy J. Czekalskiemu, który wkrótce zmarł. W tym czasie w punkcie znajdowało się już dwóch zabitych górników. Z ustaleń T. Nowara (w jego książce *Kopalnia „Wujek” 13–16 grudnia 1981 roku*, Katowice 2011) wynika, że raporty o użyciu broni w kopalni „Wujek” wskazują na godzinę 11.00 jako porę użycia broni palnej. Zatem pierwszy śmiertelny strzał padł między 11.00 a 11.30. Z zeznań wymienionych wyżej świadków wynika, że ok. 12.30 było zabitych co najmniej trzech górników. Według Dziennika Sztabowego WSK właśnie wtedy, o godz. 12.31, płk Wilczyński zwrócił się do płk. Gruby o zezwolenie na użycie broni. O 12.55 płk Gruba, po rozmowie telefonicznej z gen. Kiszczakiem, zawiadomił płk. Wilczyńskiego, że „nie ma zgody na użycie broni”, a o 13.02 płk Wilczyński rozkazał „przerwać ogień – wydać polecenie wszystkim dowódcom”. Tak więc twierdzenie płk. Gruby, że między 12.31 a 12.55 prosił gen. Kiszczaka o zgodę na użycie broni, mijają się z prawdą, bowiem wiedział już przed rozmową z generałem o zabitych. Również twierdzenie gen. Kiszczaka, że o użyciu broni w „Manifeście Lipcowym” dowiedział

się po południu 16 grudnia, przeczy ustaleniom prokuratury, która na podstawie Dziennika Odpraw kpt. Górskiego stwierdziła, że płk Gruba informował telefonicznie o tym fakcie sekretariat ministra Kiszczaka wieczorem 15 grudnia 1981 r.

W procesie karnym zwracała również uwagę rażąca nierówność w traktowaniu obu stron, tj. pokrzywdzonej – rodziny zabitych górników (oskarżycieli posiłkowych) i ich pełnomocników, oraz oskarżonej – gen. Kiszczaka. Sąd Apelacyjny w Katowicach 5 stycznia 1994 r. uwzględnił wniosek Sądu Wojewódzkiego w Katowicach o przekazanie sprawy przeciwko gen. Kiszczakowi do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Uzasadnił to tym, że 43 spośród 49 świadków oskarżonego mieszkało w Warszawie lub w bliskiej od niej odległości. Argumentem był też stan zdrowia generała, który zobowiązywał się uczestniczyć w rozprawach w miejscu zamieszkania w Warszawie, a nie w Katowicach, gdyż to miejsce wiązało się z uciążliwymi podróżami na trasie Warszawa–Katowice. Sąd nie wziął przy tym pod uwagę wygody strony pokrzywdzonej, tj. 39 oskarżycieli posiłkowych, z których 30 mieszkało w Katowicach. Uzasadnił zaś tym, że ich obecność na rozprawie nie jest obowiązkowa pomimo uczestniczenia w rozprawach oskarżycieli oraz ich pełnomocników, także zamieszkałych w Katowicach. Decyzja Sądu zmuszała więc rodziny górników i ich przedstawicieli do dojazdów do Warszawy.



Chwilę po odczytaniu wyroku uniewinniającym b. zomowców przez Sąd Wojewódzki w Katowicach w otoczeniu dziennikarzy wychodzi z sądu zapłakana wdowa po jednym z zastrzelonych górników – Ryszardzie Gziku, 21 listopada 1997 r. (Fot. Roman Koszowski/PAP/CAF)

Gdy w 1996 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie uniewinnił Czesława Kiszczaka, a w 1997 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił uniewinnienie i sprawę zwrócił sądowi I instancji, obrońca oskarżonego 15 kwietnia 1998 r. złożył do Sądu Okręgowego w Warszawie wnioski o zawieszenie postępowania karnego, motywując go złym stanem zdrowia oskarżonego. Sąd odrzucił ten wniosek 6 grudnia 1999 r., uzasadniając decyzję opinią powołanego zespołu lekarzy specjalistów. Zdaniem zespołu stan jego zdrowia nie uniemożliwiał, a jedynie ograniczał stawanie przed sądem, zaś zawał serca mógł nastąpić również bez emocji związanych z postępowaniem karnym.



Twórcy stanu wojennego gen. Wojciech Jaruzelski i gen. Czesław Kiszczak winni śmierci m.in. górników z kopalni „Wujek”, 10 stycznia 2007 r. (Fot. Tomasz Gzell/PAP)

W procesach zomowców w sprawie śmierci górników z „Wujka” istotnym zadaniem sądu było ustalenie, kto bezpośrednio podjął decyzję o użyciu broni przeciwko strajkującym oraz ustalenie sprawców, miejsca, czasu i okoliczności oddania strzałów do górników. Wobec braku ostatecznych dowodów, świadków i relacji, przełomowe w tej sprawie okazały się dopiero zeznania taterników Jacka Jaworskiego, Ryszarda Szafirskiego i Janusza Hierzyka,

Proces byłych funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) oskarżonych o strzelanie do górników podczas pacyfikacji Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”. Nz. zeznania Ryszarda Szafirskiego, taternika, jednego z autorów tzw. Raportu Taterników, obciążającego członków plutonu specjalnego, 21 listopada 2006 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)



Proces byłych funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO) oskarżonych o strzelanie do górników podczas pacyfikacji Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”. Nz. taternik Jacek Jaworski przysłuchuje się wyjaśnieniom składanym przez Ryszarda Szafirskiego, taternika, jednego z autorów tzw. Raportu Taterników, obciążającego członków plutonu specjalnego, 21 listopada 2006 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)

uznane przez sąd za wiarygodne w trzecim procesie (2004–2007). Istotnym w postępowaniu był też „Raport w sprawie pacyfikacji kopalni »Wujek« 16 XII 1981 r.”, odtworzony przez Jacka Jaworskiego w 1999 r. (egzemplarz nr 4), ponieważ jego trzy egzemplarze z 1982 r. zaginęły. W swoich zeznaniach taternicy oświadczyli, że wiosną 1982 r. w Tatrach zorganizowali specjalny obóz szkoleniowy dla funkcjonariuszy plutonu specjalnego z Katowic, który pacyfikował kopalnię „Wujek”. Ich celem było pozyskanie – w czasie ćwiczeń i potem w czasie alkoholowych biesiad – informacji na temat użycia broni w „Wujku”. Dowiedzieli się, kto strzelał do górników i kto wydał rozkaz użycia broni. Z uzyskanych tą drogą informacji spisali w tym samym roku raport w trzech egzemplarzach, jednak wszystkie zaginęły. W odtworzonym raporcie nie było jednoznacznych wskazań, kto z plutonu specjalnego strzelał. Taternicy natomiast zdecydowanie stwierdzili, że pierwszy strzelił dowódca plutonu Romuald Cieślak, który wydał rozkaz otwarcia ognia. Raport ten szerzej opisała Teresa Semik w artykule zamieszczonym w „Dzienniku Zachodnim” z 18 grudnia 2006 r.

Dowódca plutonu jednakże nie działał sam, lecz na podstawie decyzji MSW pod kryptonimem „Synchronizacja” z 13 grudnia 1981 r. Na mocy tej decyzji KWMO w Katowicach upoważniono do „odblokowania” strajkujących kopalń za pomocą sił Pułku Manewrowego KWMO, w skład którego wchodził właśnie pluton specjalny. Był to samodzielny pododdział funkcjonujący niejako poza strukturą ZOMO, o czym świadczyło bezpośrednio podporządkowanie go komendantowi wojewódzkiemu płk. Grubie.

Świadek Jaworski w raporcie z 1999 r. przedstawił panujące w kręgach MSW tendencje do stosowania rozwiązań siłowych wobec strajkujących, z użyciem broni palnej włącznie. Opisując pacyfikację strajków w Rzeszowskim w 1981 r. przez jego pluton specjalny z Krakowa, podał, że przed akcją na nocnej odprawie dowódców

prowadzący ją Komendant Główny MO gen. Beim powiedział: „Budynki muszą być opróżnione za wszelką cenę nawet z użyciem broni palnej”. Na pytanie: „Czy to znaczy, że mamy strzelać do ludzi?”, generał rzekł wprost: „W razie oporu strzelać”. Jaworski potwierdził, że bronią palną w tych akcjach dysponowały tylko plutony specjalne.

Po raz pierwszy broni palnej użyto w pacyfikacji kopalni „Manifest Lipcowy” 15 grudnia 1981 r. Przed akcją, z 14 na 15 grudnia, na nocnej odprawie u komendanta płk. Gruby ustalono użycie środków przymusu bezpośredniego. Zapis tej decyzji różni się w dwóch zasadniczych dokumentach, cytowanych w Akcie Oskarżenia: w Dzienniku Odpraw kpt. Górskiego, prowadzonego na polecenie komendanta Gruby, i Dzienniku Sztabowym WSK – oficjalnym zapisie wszystkich narad. Zapis w pierwszym z nich brzmiał: „woda, gaz, pałki”, w drugim zaś – „woda, gaz, broń palna”. Rozbieżności zapisu w pierwszym z nich nie wyjaśniono, gdyż prowadzący go Górski podczas śledztwa w 1991 r. odmawiał udziału w dochodzeniu.

Już po akcji, wieczorem 15 grudnia 1981 r., odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Katowicach, na którym płk Gruba nie poinformował zebranych o użyciu broni w „Manifestie Lipcowym” – fakcie, który był mu wtedy znany. Żaden z przesłuchanych w charakterze świadków członków WKO nie przypominał sobie, aby na tym posiedzeniu była mowa o użyciu broni wobec strajkujących. Prokurator, w oparciu o ich zeznania, orzekł, iż komendant Gruba w sposób autorytatywny podejmował decyzje. Było to wbrew założeniom, bowiem właśnie podczas posiedzeń WKO miały zapadać decyzje dotyczące działań. Ponadto na podstawie protokołów posiedzeń WKO prokurator ocenił, że ostatecznie od komendanta płk. Gruby zależało, kiedy i jakie środki działania podejmie milicja.

Z kolei świadek Jaworski zeznał, że wieczorem, 15 grudnia, przed akcją w kopalni „Wujek”, na odprawie dowódców w KWMO, na której był dowódca plutonu specjalnego Romuald Cieślak, komendant

Gruba miał rzec: „Tylko pluton specjalny będzie podczas akcji w »Wujku« uzbrojony w broń z ostrą amunicją i w razie potrzeby powinien strzelać”. Ta decyzja była wyraźnym przyzwoleniem na użycie broni przeciw strajkującym górnikom.

Przeciwnego zdania co do tego, kto zdecydował o skierowaniu plutonu specjalnego do kopalni „Wujek”, był prokurator zaskarżający wyrok z 31 maja 2007 r., w którym uniewinniono dowódcę sztabu akcji w kopalni „Wujek”, Mariana Okrutnego. Przyjął on, że to właśnie Marian Okrutny podjął tę decyzję, powołując się na zeznania świadka Edwarda Wałacha. Według Wałacha, szefa sztabu ZOMO w Katowicach, Okrutny, na wspomnianej odprawie 15 grudnia 1981 r., stwierdził, że do osłony czołgów skierowanych do „Wujka” będzie przewidziany pluton specjalny. Na wcześniejszej naradzie o godz. 22.00 płk Gruba miał nie poruszać tematu użycia plutonu w tej kopalni. Sąd uznał jednak wiarygodność zeznania Jaworskiego. Stanowisko sądu zostało przyjęte przez prokuratora IPN w Katowicach, która podała, że to komendant Gruba zdecydował o użyciu plutonu w „Wujku”. Ponadto w akcie oskarżenia z 1991 r. prokuratura wykazała, że „zgodnie z planem działań sił MO i WP w rejonie KWK »Wujek«, sporządzonym przez ppłk. K. Kudybkę, właśnie na tym terenie przewidziano użycie broni palnej wobec tłumu strajkujących”.

16 grudnia 1981 r. o 8.30, na drugiej naradzie prowadzonej przez płk. Wilczyńskiego, dowodzącego pacyfikacją „Wujka”, sprecyzowano, jakie formacje zostaną skierowane do akcji. Według Książki Odpraw Służbowych Dowództwa BCP zdecydowano, że pierwszy rzut sił milicyjnych, atakując bramę główną kopalni, dysponował będzie plutonem specjalnym i czterema kompaniami BCP. Z zapisu w książce wydarzeń służby oficera dyżurnego ZOMO Katowice Kazimierza Biłopotockiego wynika, że 16 grudnia pluton specjalny wyjechał z jednostki do dyspozycji płk. Okrutnego. Zapis

ten odnotowano dwukrotnie, z podaniem tej samej godziny, lecz oba różniły się liczbą wyjeżdżających funkcjonariuszy. Biłopotocki zeznał w śledztwie, że nie był w stanie powiedzieć, dlaczego zdublował wpis, jednakże uważał, że drugi wpis dotyczył sprostowania ilości wyjeżdżających funkcjonariuszy. Pluton brał udział w początkowej fazie działań, wchodząc na teren kopalni wraz z innymi formacjami ZOMO, jednakże został wycofany i powrócił do samochodów. Tam znalazł go mjr Wałach, który przekazał dowódcy plutonu polecenie od dowódcy pułku Wilczyńskiego. W śledztwie ustalono, że „pomimo skierowania plutonu jako osłony czołgu grupa ta udała się w kierunku bramy wjazdowej i przez płot weszła na teren kopalni [...]. W chwili po wejściu plutonu na terenie kopalni padły strzały z broni automatycznej i następnie tą samą drogą, tj. przez płot, funkcjonariusze wyskoczyli na zewnątrz. [...] Oddane strzały spowodowały pewien impas w działaniach obu stron”. Ten fakt potwierdzili świadkowie E. Wałach i R. Kregiel – wówczas oficer 25 pułku z mech. 10 DP, stojący w pobliżu punktu dowodzenia płk. Wilczyńskiego.



Romuald C. (C), jeden z oskarżonych w katowickim Sądzie Apelacyjnym, gdzie odbyła się 20 bm. rozprawa apelacyjna w sprawie byłych funkcjonariuszy oddziału specjalnego ZOMO oskarżonych o strzelanie do górników podczas pacyfikacji KWK „Wujek” w grudniu 1981 r., 20 czerwca 2008 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)

Jak ustalił sąd, w trakcie działań w KWK „Wujek”, dowódca plutonu specjalnego Cieślak zwracał się trzykrotnie do płk. Wilczyńskiego o zgodę na użycie broni. Zgody nie otrzymał. Wówczas sam zdecydował o jej użyciu i jako pierwszy oddał strzał z broni służbowej P-64, wypowiadając słowo: „walimy”. Po chwili doszło do oddania strzałów przez innych funkcjonariuszy plutonu. Przebieg tej fazy akcji został ustalony na podstawie zeznań taterników. W wyroku Sądu Okręgowego w Katowicach z 31 maja 2007 r., skazującym m.in. dowódcę plutonu specjalnego, sędzia zacytował zeznanie świadka Jaworskiego, w którym „podczas jednej ze wspinaczek oskarżony Cieślak żalił mu się, że wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za użycie broni [...]”. Jaworski przyznał, że większość informacji o użyciu broni w „Wujku” pozyskiwał od Hierzyka i Szafirskiego, którzy najwięcej informacji wyciągnęli od zomowców w czasie wieczornych biesiad alkoholowych, zaś on sam rozmawiał z nimi na trzeźwo. Dodał, że „użycie alkoholu prowadziło do »otwierania się« i umożliwiało uzyskiwanie wypowiedzi o wysokim stopniu szczerości”. Z kolei Hierzyk i Szafirski zeznali, że „informacje na temat strzelaniny uzyskiwali od Basiora [pseudonim K. Jasińskiego – przyp. D.S.] i Grygorewicza”. Koronnego argumentu użył świadek Hierzyk, zeznając: „Choć nie jestem w stanie przekazać treści wypowiedzi i istotę wypowiedzi poszczególnych członków plutonu, w trakcie rozmowy na skałkach Basior powiedział, że to dupa a nie pułkownik... [w kontekście odmowy Cieślakowi zgody na użycie broni przez płk. Wilczyńskiego – przyp. D.S.]. Przy wódeczce padło stwierdzenie, że Walerek [określenie Cieślaka w plutonie – przyp. D.S.] krzyknął »walimy«”.

Oskarżony Cieślak, zarówno w przypadku kopalni „Manifest Lipcowy”, jak i „Wujek”, nie przyznał się do użycia broni w sposób zagrażający zdrowiu i życiu ludzkiemu. W pierwszej z kopalń użycie broni uzasadnił koniecznością odstraszenia walczących górników,

dlatego „pociągnął po murze ponad oknami budynku”. Nie przyznał się również do wydania rozkazu użycia broni podległemu mu funkcjonariuszowi Grzegorzowi Berdynowi w czasie akcji w „Manifestie Lipcowym”. Było to istotne, gdyż po jego strzale inni członkowie plutonu zaczęli strzelać do górników. Wyjaśnienia oskarżonego Berdyna były niekonsekwentne. W toku śledztwa stwierdził, że Cieślak wydał mu rozkaz użycia broni, zaś w procesie odwołał swoje wyjaśnienia i zaprzeczył, że strzelał. Jednak sąd uznał za wiarygodne pierwsze jego zeznanie. Uzasadniając wyrok odnośnie do Cieślaka, sąd ustalił, że oddany przez niego pierwszy strzał w kopalni „Wujek” był sygnałem do użycia broni przez pluton. Strzał ten padł w warunkach ograniczonej widoczności (padający śnieg, zadymienie terenu, panujący chaos), dlatego sąd przypisał oskarżonemu zamiar popełnienia przestępstwa, czyli przewidywania możliwości zranienia bądź uśmiercenia człowieka i godzenia się na to.

Istotne w procesach przeciwko zomowcom było ustalenie, którzy członkowie plutonu specjalnego oddali śmiertelne strzały i ciężko zranili górników oraz dokonanie identyfikacji użytej broni i pocisków, tj. przynależności osobowej.

Już w śledztwie w 1991 r. stwierdzono brak materiału dowodowego zabezpieczonego w grudniu 1981 r. Chodziło o zniknięcie trzech łusek i pięciu pocisków. W aktach śledztwa z 1981 r. zachowała się tylko opinia z przeprowadzonego badania broni, łusek i pocisków. Według niej trzy łuski pochodziły z naboju pistoletowych kal. 9 mm, wz. Makarowa, wystrzelonych z pistoletów maszynowych Pm-63, o numerach AM 00718, TM 01694 i KD 3527, które wg książki ewidencji sprzętu uzbrojenia oficerów ZOMO Katowice przydzielone były członkom plutonu specjalnego: Andrzejowi Bilewiczowi, Krzysztofowi Jasińskiemu i Józefowi Rakowi. Również pięć badanych pocisków o kal. 9 mm pochodziło z naboju pistoletowych wz. Makarowa, lecz brak było na nich cech umożliwiających zidentyfikowanie broni,

z jakich je wystrzelono. W aktach śledztwa nie było zapisów, w jaki sposób owe pociski i łuski zabezpieczono w toku postępowania, skąd pochodzą. W 1991 r. prokurator, opierając się na zeznaniu świadka Karola Kocha, oficera śledczego Wojskowej Prokuratury Garnizonowej, przyjął tezę, że nie pochodziły one z akcji w KWK „Wujek”, ponieważ w czasie oględzin miejsca zdarzenia nie zabezpieczono żadnych dowodów użycia broni palnej. Rozbieżność w ilości usuniętych przez lekarzy pocisków i tych, jakie trafiły do WPG, świadek Koch tłumaczył natomiast tym, że razem z nim przy sekcjach było obecnych dwóch oficerów z KWMO (winnych „zniknięcia” pocisków), lecz ... nie pamiętał ich nazwisk. Dokumentacja z postępowania wyjaśniającego KWMO w Katowicach dotycząca użycia broni palnej w kopalni „Wujek” została zniszczona, więc nie było możliwe ustalenie nazwisk tych funkcjonariuszy. W oparciu o dokumentację lekarską odnoszącą się do osób postrzelonych, stwierdzono, że z ciał poszkodowanych usunięto osiem pocisków, z tego trzy przekazano oficerowi śledczemu WPG, a pięć – do badań laboratoryjnych. Na tym etapie śledztwa w 1981 r. najprawdopodobniej dokonano zamiany tych pięciu pocisków na podobne, bez rozpoznawalnych cech, i wysłano do badań. Potwierdził to świadek Jaworski w 2005 r., zeznając: „Słyszałem jak oni [zomowcy – przyp. D.S.] się chwalili, że niektóre z pocisków, jakie prokurator miał oddać do ekspertyzy, oni sami mieli w rękach. Myślę, że mogło dojść do podmiany”.

Ponadto ustalono, że w grudniu 1981 r. do badania wysłano trzy egzemplarze broni, które nie znajdowały się na stanie plutonu specjalnego już od maja 1981 r. Z tego powodu w 1991 r. zbadano siedem egzemplarzy broni, które mogły znajdować się na wyposażeniu plutonu w grudniu 1981 r. Należały one do A. Bilewicza (2 egz., numery AM 00718, AM 01748), D. Ślusarka (nr AM 00961) i B. Wareckiego (nr AM 08023), biorących udział w pacyfikacji „Wujka”. Pozostałe trzy egzemplarze – do Czesława Bagdziuna (nr AM 04012) i Romana

Ratajczyka (nr AM 00651), nieuczestniczących w akcji w „Wujku” oraz jeden egzemplarz rezerwowy (nr ST 05407). W opinii laboratoryjnej odnotowano jedynie prawdopodobieństwo użycia któregoś z siedmiu badanych egzemplarzy broni.

Na podstawie zeznań świadka Wałacha w 1991 r. ustalono, że po akcji w „Wujku”, tego samego dnia w godzinach wieczornych, na polecenie komendanta Jerzego Gruby zomowcy z plutonu specjalnego dokonali przestrzelenia broni na strzelnicy ZOMO. W czasie śledztwa w 2001 r. (dotyczącego działalności prokuratorów wojskowych w grudniu '81 i styczniu '82 w sprawie KWK „Wujek”) ustalono, że 17 grudnia 1981 r. w godzinach przedpołudniowych ci sami funkcjonariusze ponownie przestrzelili broń użytą w „Wujku” na polecenie Zdzisława Dydaka z KWMO, przypuszczalnie wykonującego rozkaz J. Gruby. Przesłuchani w tej sprawie członkowie plutonu nie przypominali sobie udziału w przestrzeliwaniu broni, choć faktu tego nie negowali. Większość z nich zeznała, że dopiero podczas procesu sądowego o tym się dowiedzieli. Dla sądu było oczywiste, że oskarżeni pomniejszali swoją rolę w zacieraniu śladów przestępstwa. Przestrzelenie broni oraz „zniknięcie” łusek i naboju po 1982 r. ograniczyły możliwości późniejszej identyfikacji broni, dlatego procesy do 2004 r. miały charakter poszlakowy.

W 2007 r. Sąd Okręgowy w Katowicach, skazując członków plutonu, posiłkował się wykazem użytej przez nich amunicji. Ta widniała w raportach sporządzonych przez nich samych 19 grudnia 1981 r. W zapisach wyszczególniono: M. Szulc – 6 szt. pocisków, G. Włodarczyk – 7 szt., D. Ślusarek – 8 szt., A. Nycz – 9–10 szt., H. Huber – 6 szt., Z. Wróbel – 15 szt., J. Rak – 8 szt., G. Berdyn, M. Majdak, E. Ratajczyk i K. Jasiński – po 9 szt. każdy, R. Gaik – 12 szt., A. Rau – 10 szt., A. Bilewicz – 7 szt., B. Warecki – 12–15 szt., G. Furtak – 10 szt.

W wyroku w 2007 r. sąd orzekł, że strzelał tylko pluton, argumentując to tym, że zachowały się tylko dokumenty użycia broni przez pluton ZOMO, zaś innych formacji, w tym wojska – nie zachowały się. Fakt ten potwierdzał tezę, iż członkowie plutonu mieli chronić wojsko. Sąd powołał się także na zeznania świadka Waleczka, który zeznał, że „obsługując wyrzutnię gazów, słyszał, jak Wilczyński meldował komuś, że strzelał pluton w obronie funkcjonariuszy”. Dowodem na użycie broni przez członków plutonu, zdaniem sądu, są ich raporty; wszyscy oskarżeni wskazali, że zostały one sporządzone, by usunąć podejrzenie o użyciu broni przez wojsko. Ponadto sąd argumentował, że zaginął podstawowy dokument, czyli książeczka wydania broni plutonu specjalnego oraz ustalił, że „każdy z oskarżonych, wyjeżdżając do kopalni »Wujek«, pobierał własny egzemplarz broni PM-63”.

W wyroku z 31 maja 2007 r. sąd skazał Romualda Cieślaka na karę 11 lat więzienia (złagodzoną o połowę na podstawie ustawy o amnestii z 7 grudnia 1989 r.), kolejnych dwóch zomowców na karę trzech lat więzienia, pozostałych 12 członków na 2,5 roku pozbawienia wolności (wysokość kar po uwzględnieniu amnestii). Ostatecznie 22 kwietnia 2009 r. Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyroki skazujące.

Sąd Okręgowy w Katowicach nie zdołał osądzić żyjących jeszcze dwóch członków plutonu specjalnego, Jana P. i Romana S., którzy przed procesem wyjechali do Niemiec i otrzymali obywatelstwo niemieckie. Ich sprowadzenie w ramach Europejskiego Nakazu Aresztowania nie było możliwe, ponieważ czyn im zarzucany w tym państwie nie stanowi przestępstwa. Pomimo to Roman S. był ścigany Europejskim Nakazem Aresztowania; 17 maja 2019 r. został zatrzymany w Chorwacji. Władze tego kraju zdecydowały o wydaniu go polskim organom sprawiedliwości. W czerwcu br. usłyszał zarzut w katowickim IPN (strzelania do górników w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r., tj. popełnienie zbrodni komunistycznych), lecz nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i odmówił składania

Sędzia Waldemar Szmidt w trakcie ogłaszania wyroku w sprawie byłych funkcjonariuszy oddziału specjalnego ZOMO oskarżonych o strzelanie do górników podczas pacyfikacji KWK „Wujek” w grudniu 1981 r., 24 bm. w katowickim Sądzie Apelacyjnym. Romuald Cieślak, b. dowódca plutonu specjalnego ZOMO pacyfikującego kopalnię, otrzymał karę 6 lat więzienia, 24 czerwca 2008 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)



Janina Stawisińska w czasie kolejnego procesu b. zomowców, 24 czerwca 2008 r. (Fot. Andrzej Grygiel/PAP)

wyjaśnień. Dzień później został aresztowany. 13 grudnia 2019 r. Sąd Okręgowy w Katowicach wymierzył Romanowi S. karę trzech i pół roku więzienia za popełnione czyny. IPN ścigał także Jana P., jednak jego sprawa jest już umorzona, nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Z kolei sprawa Czesława Kiszczaka zasadniczo została zakończona w czwartym procesie, 19 kwietnia 2011 r., jego uniewinnieniem. Niestety, tej decyzji sądu serce Janiny Stawisińskiej, matki zabitego górnika w kopalni „Wujek”, nie wytrzymało; zmarła wkrótce po ogłoszeniu wyroku w 2011 r. Piąty proces został zawieszony w 2012 r. z powodu złego stanu zdrowia oskarżonego. Pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych mec. J. Margasiński ocenił orzeczenie uniewinniające generała Kiszczaka jako porażkę wymiaru sprawiedliwości.



Pamięć o Janku Stawisińskim w Koszalinie

Na wiadomość podaną w rozgłośni Radio Wolna Europa o strzałach skierowanych do górników podczas pacyfikacji strajku w kopalni „Wujek” w Katowicach 16 grudnia 1981 r. w Koszalinie pierwszą spontaniczną reakcją był anonimowy wiersz. Napisany odręcznie na kartce papieru, zawieszony na krzyżu stojącym obok katedry koszalińskiej, zawiadamiał mieszkańców o śmiertelnym strzale oddanym do jednego z górników, pochodzącego z Koszalina. Kartka z wierszem wisiała niedługo, zdążył sfotografować ją Jerzy Patan, fotoreporter „Głosu Pomorza” (zdjęcie znajduje się w archiwum ZR „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” w Koszalinie). Później okazało się, że autorką wiersza była Zofia Pietkiewicz, członek Solidarności, która napisała:

Młodziutki górnik z Koszalina
Co poparł swego ludu gniew
W obronie praw górnika zginął
Tam wsiąkła w ziemię jego krew.

Zbrodnicza seria z automatu
Przerwała jego życia bieg
Gdy jako pąk zerwany kwiatu
Podcięty kulą legł.

Odkrytą piersią bronił wrót
Gorące serce – [tarczą] bronią
Gdy kule zaświstały mu
Padł w pył z bezbronną dłonią.



Znaczki poczty podziemnej
(AIPN Szczecin)

W latach 1982–1983, dzięki zbiórce pieniędzy zebranych ze sprzedaży cegiełek, rozprowadzanych w konspiracji przez Pawła Michalaka, przewodniczącego Zarządu Regionu Koszalińskiego NSZZ „Solidarność” w 1981 r., i Zygmunta Wujka, powstał pomnik nagrobny Janka Stawisińskiego na cmentarzu komunalnym. Jego autorem jest Zygmunt Wujek, artysta, rzeźbiarz z Koszalina. Pomnik składa się z kompozycji dwóch krzyży. Pierwszy tworzą dwie pionowe bryły granitu, składające się w prześwicie na kształt krzyża. W nim wmontowany jest drugi krzyż – z brązu – z przedstawionymi scenami z życia Janka Stawisińskiego. Kompozycję dopełnia płyta nagrobna z granitu, na której umieszczony został odlany w brązie hełm górniczy ze śladem kuli, lampka górnicza oraz epitafium: „Śp. Jan Paweł Stawisiński. Górnik” i cytat z wiersza Artura Oppmana: „Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny, o Polsko, odmów odpoczynek wieczny”. Natomiast na granitowym krzyżu znajduje się płyta, pierwotnie odlana z brązu, z napisem: „Ugodzony śmiertelną kulą 16 XII 1981 r. w kopalni »Wujek« zmarł 25 I 1982 r. Miał lat 21”. W książce *Ziemia koszalińska 1945–2005. Historia i pomniki*, pod red. Leszka Laskowskiego, wymieniony został interesujący szczegół dotyczący jej powstania. Otóż przed wmontowaniem płyty artysta zeszlifował ten fragment tekstu na prośbę odlewnika Saturnina Skubiszyńskiego, który obawiał się, że Służba Bezpieczeństwa spowoduje zamknięcie jego zakładu ludwisarskiego w Poznaniu. Ślad tej operacji zachował się do dzisiaj i jest świadectwem grozy stanu wojennego. O atmosferze zastraszania ludzi aktywnych w tamtym okresie świadczyło również usuwanie przez Służbę Bezpieczeństwa kwiatów i wieńców na grobie Janka Stawisińskiego, składanych przez rodzinę i członków koszalińskiej Solidarności.

Drugim miejscem pamięci J. Stawisińskiego jest tablica, umieszczona w 1986 r. na elewacji kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Św. Nieprzypadkowo, bowiem w tej parafii mieszkał J. Stawisiński.

Grób Jana Stawisińskiego na cmentarzu komunalnym w Koszalinie, 2018 r. (Fot. Marcin Bielecki/PAP)



Tablicę, autorstwa Zygmunta Wujka, ufundowała parafia. Widnieje na niej wizerunek twarzy, odlanej w brązie, po bokach której wykuto w piaskowcu znak Polski Walczącej i postać św. Barbary, patronki górników. Poniżej znajduje się cytat z ewangelii według św. Łukasza: „Lecz mówię wam przyjacielom moim nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic więcej uczynić nie mogą”, oraz napis: „W V rocznicę śmierci Jana Stawisińskiego – górnika zastrzelonego w kopalni »Wujek«”. Odświeżenie epitafium dokonał bp Ignacy Jeż – jak podaje L. Laskowski w opracowaniu *Pomniki Koszalina* – rok później niż planowano, gdyż kościół był jeszcze w budowie i obawiano się represji władz.



Pomnik-obelisk poświęcony Janowi Stawisińskiemu w Koszalinie, 2018 r. (Fot. Marcin Bielecki/PAP)

Trzecim miejscem pamięci Janka Stawisińskiego była tablica na Śląsku, ufundowana przez Zarząd Województwa Śląskiego w 2001 r. W Koszalinie została odsłonięta dopiero w 2006 r., w 25. rocznicę pacyfikacji kopalni „Wujek”. Tablicę wykonano z czarnego granitu oraz umieszczono na niedużym granitowym głazie, przy skrzyżowaniu ul. Zwycięstwa z częścią powstającej obwodnicy śródmiejskiej, noszącej imię Janka Stawisińskiego. Na niej wygrawerowano napis: „Jeden z dziesięciu górników poległych w KWK »Wujek«. W XX rocznicę wydarzeń. Katowice 16 XII 2001”. Obok napisu widniał wizerunek pomnika – krzyża stojącego przed bramą kopalni „Wujek”. W uroczystości odsłonięcia tablicy brali udział górnicy z tej kopalni, uczestnicy grudniowych wydarzeń 1981 r. Jej poświęcenia dokonał bp Kazimierz Nycz.

W 2017 r., w związku z powstaniem w tym miejscu ronda, wymieniona wyżej tablica została usunięta. Zastąpił ją pomnik w formie dużego obelisku z tablicą pamiątkową, postawiony tuż obok ronda, przy zbiegu ulic Andersa i Janka Stawisińskiego. Obelisk ufundował Zarząd Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” i władze miejskie w 37. rocznicę umów sierpniowych. Autor pomnika, Zygmunt Wujek, umieścił na granitowym głazie replikę żeliwnego krzyża z rodzinnego grobu J. Stawisińskiego oraz tablicę jemu poświęconą. W uroczystości odsłonięcia monumentu udział wzięli górnicy z kopalni „Wujek”, fundatorzy, także parlamentarzyści z Koszalina i licznie przybyli mieszkańcy. Pomnik poświęcił bp Krzysztof Zadarko.

Warto podkreślić, że po roku 1989, w każdą rocznicę śmierci Janka Stawisińskiego, na jego grób i do miejsc pamięci jemu poświęconych przybywa do Koszalina delegacja górników z kopalni „Wujek”, biorąc udział w uroczystościach organizowanych przez koszalińską Solidarność, władze miejskie i parafię katedralną.

W przestrzeni miejskiej pamięć o Janku Stawisińskim została również utrwalona w nazwie nowo powstałej ulicy, będącej częścią obwodnicy śródmiejskiej. Inicjatorami nadania nazwy ulicy jego imieniem byli: przewodnicząca Zarządu Regionu Koszalińskiego „Pobrzeże” NSZZ „Solidarność” Danuta Czernielewska i prezydent Koszalina Mirosław Mikietyński. Wniosek ten zaakceptowała Rada Miejska w Koszalinie Uchwałą Nr XXVII/428/2005 z dnia 30 czerwca 2005 r. W 2006 r., Uchwałą Nr XXXIII/526/2006 z dnia 16 lutego 2006 r., zmieniono nazwę ulicy z Jana Stawisińskiego na Janka Stawisińskiego, zgodnie z życzeniem bliskich jemu kolegów z kopalni „Wujek” i członków rodziny.

Inną formą upamiętnienia śmierci J. Stawisińskiego były wystawy czasowe i stałe, autorstwa piszącej te słowa, prezentowane w Muzeum w Koszalinie i w galerii ratusz. Na pierwszej z nich, pt. „Nie zapomnimy tamtych dni. W X rocznicę stanu wojennego”, czynnej w grudniu 1991 i styczniu 1992 r., wyeksponowane zostały dokumenty i pamiątki po Janku, m.in. jego górniczy kask ze śladem po kuli i lampka górnicza. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców Koszalina. Na kolejnych wystawach, organizowanych z okazji 15-lecia, 20-lecia i 25-lecia powstania Solidarności koszalińskiej, oraz w 28. rocznicę stanu wojennego, w 2009 r., gdy Sąd Najwyższy utrzymał w mocy wyrok na zomowców, sprawców śmierci górników w KWK „Wujek”, postać J. Stawisińskiego była jednym z głównych wątków wystaw ukazujących działalność Solidarności. Wreszcie pamięć o Janku Stawisińskim została utrwalona na stałej wystawie pt. „Koszalin 1945–2015. Od dyktatury do demokracji”, udostępnionej zwiedzającym w grudniu 2016 r. w Muzeum w Koszalinie.